

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/aparat-bezpieczenstwa/87626,Nielegalne-biznesy-SB.html>



Łupy odnalezione w czasie śledztwa w sprawie „afery kurierskiej”, 1962 r. (fot. IPN)

ARTYKUŁ

Nielegalne biznesy SB

Autor: DANIEL WICENTY 19.11.2021

Dopiero w 1983 r. Służba Bezpieczeństwa została wymieniona w dokumencie prawnym o randze ustawy. Wcześniej tajna policja działała w próżni prawnej, a stan ten był – jak można domniemywać – pochodną leninowskiej filozofii ustrojowej: system obywateli był bez prawa, gdyż naczelną zasadą była wola partii.

Po raz pierwszy w historii PRL zapis o możliwości podejmowania przez Służbę Bezpieczeństwa działań operacyjno-rozpoznawczych „w związku z czynami i zjawiskami zagrażającymi bezpieczeństwu państwa i porządkowi publicznemu” pojawił się w Ustawie o Urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych z 14 lipca 1983 r. Poczynania tajnej policji komunistycznej były, oczywiście, regulowane wewnętrznymi instrukcjami, regulaminami i procedurami, ale do momentu wejścia w życie owego dokumentu SB istniała w próżni prawnej, część zaś jej rutynowych przedsięwzięć pozostawała w sprzeczności z peerelowskim porządkiem legislacyjnym. Za przykład niech posłuży fakt, że konstytucja PRL gwarantowała tajemnicę korespondencji, tymczasem bezpieka stosowała perlustrację jako jeden ze sposobów operacyjnego zdobywania informacji o obywatelach.

Taki stan rzeczy można interpretować jako konsekwencję przywołanej wyżej leninowskiej filozofii ustrojowej – wola partii najwyższym prawem. Sytuacja ta umożliwiała SB wypełnianie jej podstawowych zadań: inwigilację wybranych środowisk, kontrolę konkretnych osób i manipulowanie nimi, sterowanie zachowaniami społeczeństwa oraz jego dezintegrację. Codzienna „brudna robota”, warunkująca trwanie systemu komunistycznego – od nękania obywateli i stosowania gróźb oraz szantażu po szczególnie brutalne działania „nieznanych sprawców” – balansowała na granicy przestępstwa albo drastycznie ją przekraczała.

Przemyt, rozbój, mordy

Resort spraw wewnętrznych, którego zadaniem było zabezpieczanie systemu, otwierał przed bezpieczeństwem również możliwości bogacenia się metodami przestępczymi. W latach pięćdziesiątych funkcjonariusze Departamentu I MSW (wywiadu bezpieki) zbudowali wspólnie z urzędnikami MSZ oraz kurierami poczty dyplomatycznej sprawne kanały przemytnicze, którymi szmuglowali złoto, zegarki, dolary i biżuterię. „Afery kurierskiej” nie udało się zatuszować – zajęła się nią prokuratura. Po procesie w 1962 r. skazano łącznie kilkadziesiąt osób.

W latach sześćdziesiątych grupa rabunkowa złożona z funkcjonariuszy MSW prowadziła w Europie Zachodniej akcję zdobywania dewiz, biżuterii i złota, które miały być – jak utrzymywało kierownictwo SB – wykorzystywane w pracy operacyjnej komunistycznego wywiadu i kontrwywiadu. Kradzieże i rozboje opisywano w dokumentach bezpieki jako „wykonywanie czynności służbowych”, a wtajemniczeni ludzie z MSW przemycali zdobycz do Polski. Sprawa wyszła na jaw, ponieważ oficerowie MSW przywłaszczyli sobie zrabowane precjoza, a następnie ukryli je na własnych działkach rekreacyjnych nad Zalewem Zegrzyńskim. W czasie śledztwa władze zarekwirowały kilkadziesiąt kilogramów złota oraz walutę o wartości ok. 40 mln zł. Sprawa „Zalew” zakończyła się dziewięcioma wyrokami więzienia, a o jej skali niech świadczy kara dwunastu lat pozbawienia wolności dla wiceministra spraw wewnętrznych gen. Ryszarda Matejewskiego.



Gen. Mirosław Milewski przypina odznaczenie funkcjonariuszowi KW MO w Łomży, 11 września 1977 r. (fot. IPN)

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych pracownicy Departamentu I utworzyli grupę przestępczą braci Janoszków, operującą w zachodniej Europie. Szajka organizowała napady rabunkowe oraz kradzieże, posuwając się nawet do morderstw – jej ofiarami stali się francuski policjant i (w 1972 r.) szwajcarski bankier. Przestępcy zdobywali dla bezpieki pieniądze, złoto, dzieła sztuki, a także samochody. Z opublikowanych przez IPN dokumentów wynika, że proceder określany później jako afera „Żelazo” miał wsparcie najwyższego kierownictwa MSW, w tym ówczesnego dyrektora Departamentu I gen. Mirosława Milewskiego i ministra spraw wewnętrznych gen. Franciszka Szlachcica. Łupy były tak ogromne, że wywiad musiał zorganizować transport kolejowy, aby przewieźć je do Polski. Sprawa nie ujrzała światła dziennego. Wewnętrzne dochodzenie z 1984 r. przeprowadzono tylko dlatego, że bandyci niezadowoleni z podziału zysków zagrozili, że ujawnią kompromitujące MSW fakty.

Skok w biznes

Nowa jakość działań przestępczych zaznaczyła się w latach osiemdziesiątych. Kryzys gospodarczy sprzyjał rozwojowi czarnego rynku zaspokajającego popyt na dewizy i luksusowe dobra. Znakiem czasu była „dolaryzacja” gospodarki drugiego obiegu. Gdy walutą zastępczą stał się dolar, między światem przestępczym a MO oraz SB wytworzyła się symbioza. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych funkcjonariusze bezpieki – tak jak zwykli obywatele – doświadczyli pauperyzacji. Zarobki i nagrody pieniężne ulegały zmniejszeniu, a praca w resorcie straciła atrakcyjność – zwłaszcza dla tych, którzy do niedawna gotowi byli ją podjąć. Ludzie odchodzili ze służby, a w SB rosła liczba wakatów.

Alternatywą dla zwalnających się esbeków stały się instytucje gospodarcze powstające w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, na fali przygotowań do transformacji systemu. Miały one zapewnić ludziom z aparatu

władzy i represji dostanie życie w nadchodzącej rzeczywistości. Coraz większą rolę odgrywać zaczęły tzw. firmy polonijne i spółki z udziałem kapitału zagranicznego zakładane przez ludzi wysoko postawionych w partyjnej hierarchii. Możliwości zarobku dawały byłym funkcjonariuszom SB także powstające od 1988 r. agencje ochroniarskie.

Relacje byłych i zatrudnionych wciąż esbeków z nową przestrzenią koncesjonowanego kapitalizmu cechował różny stopień złożoności. Te względnie proste sprowadzały się do handlu informacjami operacyjnymi z firmami ochroniarskimi. W 1989 r. szczeciński Inspektorat Ochrony Funkcjonariuszy (IOF) zajmował się sprawą kpt. Aleksandra Kobierskiego z Wydziału III-1 Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Szczecinie, który – wraz z kilkoma innymi esbekami – „uległ uzależnieniu od prywatnej inicjatywy”, wykonując za pieniądze „czynności ustaleniowo-sprawdzeniowe” dla miejscowej firmy.

Podczas gdy jedni zamieniali mundury na biznesowe garnitury, inni wciąż żyli z korupcji. W toku sprawy o kryptonimie „Badylarz” krakowski IOF w 1985 r. ustalił, że mjr Kazimierz Stępień, szef Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Proszowicach, za łapówki tuszował wypadki drogowe, pomagał odzyskiwać utracone prawa jazdy i pozytywnie załatwiać wnioski paszportowe. W dokumentacji sprawy o kryptonimie „Żak”, rozpracowanej w latach 1986–1987 przez gorzowski IOF, wymieniono długi katalog nieformalnych przysług, które wyświadczał kpt. Jan Kohut z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego WUSW w Gorzowie Wielkopolskim: informował zainteresowanych o przebiegu postępowania przygotowawczego oraz planowanych czynnościach śledczych; instruował, jak wycofywać się z zeznań; wywierał naciski na inspektorów skarbowych; tendencyjnie prowadził przesłuchania.

Wielu ludzi z aparatu represji robiło interesy za pośrednictwem żon, innych członków rodziny i resortowych kolegów. Amerykański politolog Edward Banfield, analizując system społeczny południowych Włoch, opisał zjawisko „amoralnego familizmu”, ujmując krótko jego sedno:

„Maksymalizuj doraźne materialne korzyści rodziny, zakładając, że wszyscy postępują tak samo”.

Taka właśnie była zasada działania esbeków. W latach 1987–1988 bydgoski IOF badał sprawę pewnego miejscowego przedsiębiorstwa, które zatrudniało syna płk. Stefana Stefanowskiego, zastępcy szefa ds. SB WUSW w Bydgoszczy. Firma ta cieszyła się niezwykle wysokimi względami i dyskretną ochroną bezpieczeństwa. Ustalono m.in., że wszystkie wnioski paszportowe jej właściciela były załatwiane niezgodnie z przepisami. W niektórych przypadkach Stefanowski interweniował osobiście.

Brudne wspólnoty

Bardziej złożone relacje polski socjolog Adam Podgórecki nazwał brudnymi wspólnotami. Termin ten opisuje układ osób, które pasożytują na zasobach danej organizacji, kontrolują elementy jej struktury (np. wewnętrzne postępowania kontrolne bądź dyscyplinarne) i wywierają bezpośredni wpływ na upatrzonych pracowników, przekupując ich, zastraszając, szantażując lub kooptując.



Generał Wojciech Jaruzelski i gen. Czesław Kiszczak w Wyższej Szkole Oficerskiej im. Feliksa Dzierżyńskiego w Legionowie (fot. IPN)

Kliki złożone z milicjantów i esbeków włączały nieformalnie do swoich działań pospolitych i elitarnych oszustów z peerelowskiego półświatka, oficerów oraz żołnierzy komunistycznego wojska, partyjnych aparatczyków, urzędników administracji państwowej, dyrektorów przedsiębiorstw, pracowników central handlu zagranicznego, polonijnych biznesmenów oraz byłych funkcjonariuszy.

Przykładem może być sprawa kpt. Henryka Trapika i por. Andrzeja Tomaszewskiego ze Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych. W czasie prowadzonego przeciw nim postępowania dyscyplinarnego wyszło na jaw, że należeli do grupy przestępczej, której przewodzili dyrektor ds. handlowych przedsiębiorstwa Pewex, a także ministrowie rządu i dyrektorzy administracji państwowej. Esbecy przymykali oko na korupcję w instytucji, zapewniali również dostęp do paszportów. Dyrektor brał regularnie łapówki od przedstawicieli firm zachodnich w zamian za umożliwienie im transakcji handlowych z Pewexem. Obaj esbecy tworzyli zgrany duet wymuszający haracze od kierowców bazy Pekaes w Błoniu: kto nie płacił, nie miał szans na atrakcyjne zagraniczne trasy. Kapitana Trapika i por. Tomaszewskiego wyrzucono z bezpieki, ale kilka lat później ta sama baza została „przejęta” przez dwóch innych esbeków: ppor. Wiesława Kośnego z SUSW i por. Jerzego Sadowskiego z SB w Pruszkowie. Mechanizm ich działania był w zasadzie identyczny.



Spotkanie funkcjonariuszy MO i SB z Edwardem Gierkiem w siedzibie MSW, 6 maja 1971 r. (fot. IPN)

Powstała w połowie lat osiemdziesiątych wokół pewnego legnickiego przedsiębiorstwa brudną wspólnotę, specjalizującą się w oszustwach finansowych, łączyły powiązania nie tylko przestępcze, ale i towarzyskie. Skupiała wokół siebie sporą część legnickiej elity. Do kluczowych postaci należał Stanisław Smolarczyk, dawny esbek i jeden z dyrektorów przedsiębiorstwa. Firmę założył były tajny współpracownik Smolarczyka, a na liście płac znalazły się żony i krewni kilkunastu funkcjonariuszy WUSW w Legnicy. W kręgu oddziaływania tej grupy pozostawali także wicewojewoda legnicki, prokurator wojewódzki, były pierwszy sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Legnicy oraz dawni wojewoda i wicewojewoda legnicki.

Człowiek, który mógł wszystko

Z jeszcze większym rozmachem działał niejaki Norbert Peters, polski emigrant mieszkający na stałe w RFN, przedstawiciel handlowy zachodniemieckich przedsiębiorstw i współwłaściciel firm polonijnych. Firmy Petersa współpracowały w Polsce z przedsiębiorstwami z branż strategicznych (m.in. przemysłu ciężkiego, lotnictwa, energetyki), ale zajmowały się również drobnym handlem, przetwórstwem owoców i warzyw itp. On sam znał dobrze m.in. byłego dyrektora Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego „PZL-Świdnik”, dyrektorów central handlu zagranicznego oraz wysokich urzędników administracji państwowej i KC PZPR. O zasięgu jego kontaktów świadczy skład gości balu karnawałowego współorganizowanego przezeń w 1985 r. w warszawskim hotelu „Forum”. W roli konferansjerów wystąpili Bohdan Łazuka i Krystyna Loska. Imprezę uświetniły warszawskie elity władzy, m.in. ówczesny wiceprezydent Warszawy Zbigniew Lippe, kilku członków KC PZPR, grupka dyrektorów przedsiębiorstw handlu zagranicznego, dziennikarki telewizyjne. Wystąpiła popularna w PRL para piosenkarzy, Zbigniew Kurtycz i Barbara Dunin-Kurtycz. Pojawili się także esbecy: dyrektor Biura Śledczego MSW płk Zbigniew Pudysz, zastępca szefa ds. SB Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych płk Grzegorz Baranowski, naczelnik Wydziału „B” SUSW ppłk Marian Węcławiak, szef SB w Dzielnicy

Urzędzie Spraw Wewnętrznych Warszawa-Mokotów ppłk Zygmunt Żakowski, zastępca naczelnika Wydziału Paszportów SUSW mjr Zbigniew Jeż oraz kpt. Ryszard Wozowicz z Departamentu IV MSW. W wybranym kręgu znaleźli się ówczesny zastępca komendanta komisariatu lotniska Okęcie mjr Jerzy Dzielwski oraz były wiceminister spraw wewnętrznych gen. Konrad Straszewski.



**Norbert Peters rozmawia z
pracownikami obsługi lotniska
Okęcie; zdjęcie operacyjne SB, 9
lipca 1986 r. (fot. IPN)**

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych rozpięło nad Petersem parasol ochronny: bez problemów zdobywał rekomendacje odpowiednich instytucji dla swoich przedsięwzięć, załatwiał paszporty dla własnych pracowników, na lotnisku Okęcie przechodził błyskawiczną odprawę bez kontroli celnej. Chociaż był inwigilowany przez Departament II (kontrwywiad bezpieczeństwa), a równocześnie toczyły się przeciwko niemu sprawy dotyczące nieprawidłowości skarbowych, nigdy nie został ukarany.

Kiszczaka „czekistowska moralność”

Podobnych brudnych wspólnot powstawało w latach osiemdziesiątych coraz więcej. Jedną z ważniejszych utworzyła się wokół biznesmena Aleksandra Gawronika, który dzięki pomocy ówczesnego wicepremiera Ireneusza Sekuły stał się beneficjentem ustawy o prawie dewizowym z lutego 1989 r. Gdy w marcu weszła w życie, Gawronik posiadał już gotową sieć kantorów. Współpracowali z nim żołnierze WOP – także byli – oraz funkcjonariusze MO i SB, zapewniając ochronę przed działaniami operacyjnymi SB, WSW, kontrolami Ministerstwa Finansów oraz konkurencyjnymi cinkciarzami.

Z inicjatywy Kiszczaka powstał Zarząd Ochrony Funkcjonariuszy wraz z wojewódzkimi inspektoratami – strukturami kontrolnymi o szerokich uprawnieniach do inwigilacji pracowników resortu. To także Kiszczak prowadził krucjatę przeciw wszelkim nadużyciom, przestępstwom i pijaństwu w podległych mu strukturach.

Wszystko to działo się w czasie, gdy na czele MSW stał gen. Czesław Kiszczak, przywiązujący dużą wagę do dyscypliny.

To z jego inicjatywy powstał Zarząd Ochrony Funkcjonariuszy wraz z wojewódzkimi inspektoratami – strukturami kontrolnymi o szerokich uprawnieniach do inwigilacji pracowników resortu – i to właśnie on utworzył w ministerstwie pion polityczno-wychowawczy mający edukować i socjalizować esbeków w duchu „czekistowskiej moralności”. To także Kiszczak prowadził krucjatę przeciw wszelkim nadużyciom, przestępstwom i pijaństwu w podległych mu strukturach. W liście do podwładnych z 22 kwietnia 1983 r. zalecał, by:

„wytwarzać klimat potępienia w kolektywach w stosunku do funkcjonariuszy dopuszczających się popełnienia przestępstw, a szczególnie z chęci zysku”,

a także:

„uwzględniając potrzeby wychowawcze oraz znaczne zainteresowanie opinii społecznej postawami funkcjonariuszy w służbie – w uzasadnionych przypadkach – publikować w lokalnych środkach masowego przekazu informacje o funkcjonariuszach pociągniętych do odpowiedzialności karnej za popełnienie przestępstwa”.

Jego działania nie przyniosły efektów, których oczekiwał. Tylko znikoma część spraw o ewidentnych cechach przestępstwa trafiała do prokuratur – pod koniec lat osiemdziesiątych było ich kilkadziesiąt rocznie. Wynikało to zapewne po części z logiki systemowej pobłażliwości wobec instytucji, która miała przecież do wykonania „brudną robotę”, po części zaś z ogólnej demoralizacji resortu.

Tekst pochodzi z numeru 5/2021 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ